

Czarny chleb

we francuskim cieście

Kultura zdana na chudy garnuszek budżetu państwa lub samorządu coraz trudniej daje sobie radę. 30-proc., a w niektórych województwach nawet większe cięcia budżetowe, podcięły skrzydła wielu placówkom i inicjatywom. Wtedy to niektórzy przypomnieli sobie o Fundacji Kultury. Jakie jest jej miejsce w systemie finansowania kultury? Kto i kiedy może liczyć na jej pieniądze? O rozmowę na ten temat poprosiliśmy p. Izabelę Cywińską, urzędującego wiceprezesa fundacji.

— Fundację, której jestem jakby matką chrzestną — mówi Izabella Cywińska — wymyśliłam wtedy, kiedy poprzez decyzję Banku Światowego Polska została zmuszona do składowania funduszy celowych. Zapadał wtedy wyrok na Fundusz Rozwoju Kultury, który funkcjonował bardzo dobrze od 1981 r. i był swiecącym źródłem kultury. Co oznacza zdanie kultury na łaskę budżetu niełatwo sobie wyobrazić. Pomyślałam wtedy, że kultura budżet, jako jedyne źródło finansowania, nie przystoi, że nie może być aż tak skrapowana. Trzeba dać jej szansę w postaci rezerwy finansowej, którą mogłaby swobodnie dysponować, która pozwoliłaby jej na ryzyko. Jeżeli nie będzie prawa do ryzyka, nie oczekujmy, że będzie Wielka Sztuka. Samorządy i minister będą dawali na to, co najpotrzebniejsze, natomiast to wszystko, co związane jest z nowymi poszukiwaniami, a więc z ryzykiem właśnie, będzie pozabawione szans. Budżet zmusza do planowania z góry. Ale czy można z góry zaplanować talent czy wydarzenie? Dlatego walczyłam o prawo do rezerwy, która byłaby w wolnej dyspozycji. I wtedy właśnie wymyśliłam wspólnie (m. j. Mazowiecki, Balcerowicz i ja), że stworzymy fundację z resztek Funduszu Rozwoju Kultury. W połowie ub. roku postanowiłam zaoszczędzić 100 mld zł i przeznaczyć je na fundację.

● Ta decyzja oszczędnościowa nie przysporzyła Pani wtedy popularności w środowisku...

— Byłam błaża ze wszystkich stron i przez wszystkich, którzy uważali, że trzeba za to natychmiast kupić książkę albo dofinansować festiwal... Ale gdybym się ugięła, już by tych pieniędzy nie było, a tak kapitalizują się i za chwilę będą to nie miliardy, ale — miękki nadzieję — ich wielokrotność.

● Od kiedy te pieniądze sąrabiają na siebie?

— Dopiero od lipca tego roku, tyle czasu trwało rozliczanie FRK, wpływ faktur, choć fundacja była zarejestrowana dużo wcześniej i

dużo wcześniej miała datki od prywatnych darczyńców. Nieporównywalnie do tych państwowych, ale na początek były one potrzebne na uruchomienie i urządzenie fundacji. Do zarządu zaprosiłam nie artystów, którzy myśleliby przede wszystkim o tym, jak dzielić te pieniądze, ale biznesmenów, którzy będą je mnożyć. Na pierwszym posiedzeniu zdecydowaliśmy, że nie wydamy ani grosza, dopóki nie zarobimy. 50 procent dochodu pójdzie na pomoc kulturze, a 50 procent wróci i wzbogaci fundusz podstawowy.

● W jaki sposób fundacja będzie zarabiała pieniądze?

— W najróżniejszy. W każdym razie pieniądze nie tylko leżą w banku na wynegocjonowanym wysokim procencie, lecz wchodzi w wiele rozmaitych interesów proponowanych nam przez biznesmenów barówno z zarząd (a jest w nim m. in. Aleksander Gawronik, przedstawiciel „Kodaka” i przedstawiciele największych firm eksportujących żywność), jak i z Rady Fundatorów (6 osób, którym przewodniczy pan Janusz Petrykowski). Zważywszy, że sytuacja jest jaka jest, zarząd postanowił ostatnio, że pierwsze pieniądze będzie można wydać już po 15 stycznia. Dzielę je będzie powołana w grudniu Rada Promocyjna złożona z ludzi o dużym autorytecie, niezależnych politycznie. Listę osób zatwierdzi minister kultury i sztuki.

● Kto ma szansę dostać te pieniądze?

— Z założenia, fundacja wspiera zjawiska niekonwencjonalne, finansuje poszukiwania nowych sposobów funkcjonowania kultury w nowej rzeczywistości; szczególnie leżą jej na sercu sprawy szeroko rozumianej edukacji kulturalnej i inicjatywy regionalne, próby organizowania się wspólnot kulturowych, ochrona wartości wyrosłych z polskiej tolerancji. Z drugiej zaś strony, mówiąc obrazowo, nie jest to w dziedzinie twórczości fundacja dla Janka Muzykanta, ale dla Grotowskiego. Jankowi ma pomóc samorząd, szkoła, ministerstwo e-

dukacji i kultury. Natomiast jeżeli gdzieś urodziłby się nowy Grotowski, Szajna, Kantor czy Witkacy, który nie będzie miał żadnych szans na to, by przebić się ze swoją trudno akceptowaną jeszcze awangardową twórczością, to fundacja jest właśnie po to, by takiemu człowiekowi pomóc. Dotacje to jedno, natomiast znacznie chętniej będziemy udzielać pożyczek, które bardziej niż „prezenty” zmuszają do ekonomicznego myślenia. Ostatnio np. rozmawiałam z dyrektorką jednego z trzech domów kultury w Dębicy. Domy kultury z tamtych okolic chciałyby kupić akcje jakiegokolwiek przedsiębiorstwa produkcyjnego w Dębicy i w ten sposób „robiąc pieniądze”, zarabiać na zwrot kredytu i na działalność swoich placówek. Jest to przykład zupełnie nowego myślenia i na tego typu inicjatywy niskoprocentowe pożyczki na pewno się znajdą...

● A podpadający teatr, czy może liczyć na dotację z fundacji?

— Ta tragiczna sytuacja, z którą mamy do czynienia teraz, po cięciach budżetowych, zmieniła nieco nasz klarowny dotąd sposób myślenia o tym, na co fundacja na pewno powinna, a na co na pewno nie powinna wydawać pieniądze. Jesteśmy elastyczni i w przeciwieństwie do ministerstwa czy samorządów, które nie mogą dokonywać nagłych wolt i zmieniać swej polityki, my możemy dostosować ją do doraźnych potrzeb. I tak np. jeśli Teatr Słowackiego, w który władano ponad 100 mld zł, nie może rozpocząć działania, bo brakuje mu np. 2 mld, to dopuszczam możliwość, że teatr by takie pieniądze od nas otrzymał, choć nie taka działalność jest naszym celem. Niemniej zdajemy sobie sprawę z tego, że są sytuacje, w których trzeba wspomagać produkcję czarnego chleba, a nie francuskich ciasteczek.

Rozmawiała:

Ewa Zielińska